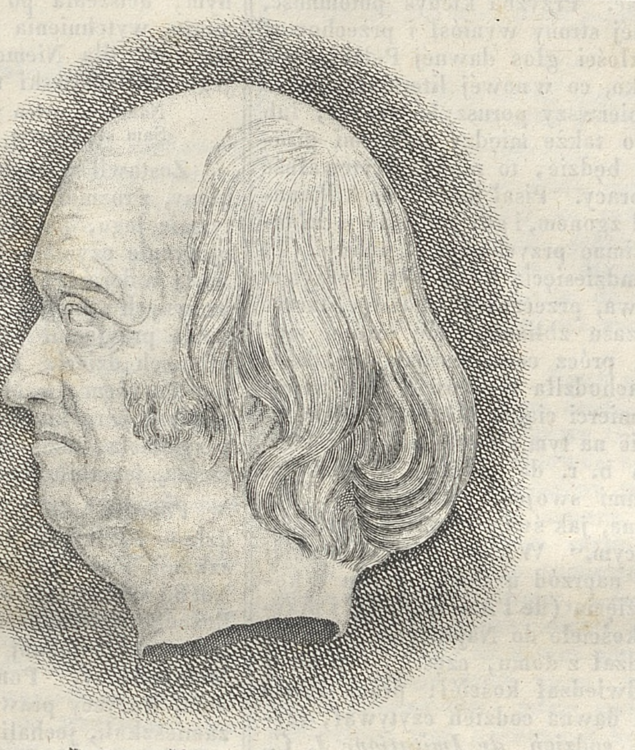
Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 51.** Leszno, *dnia* 19. *Czerwca* 1841.



Julian Ursyn Niemcewicz.

Julian Ursyn Niemcewicz.

Przed kilką jeszcze dniami widzieliśmy wśród siebie wielkiego męża, którego imie u kilku już polskich pokoleń było we czci; który w rozmaitym zawodzie publicznego życia, bądź w wojnie, bądź przy piórze i u stéru nauk, bądź w narodowych obradach, bądź na urzędach i poselstwach, przez cały wiek swój długi wiernie i chlubnie ojczyznie służył; dla niéj prace, boje, rany, więzienie, wygnanie, tułactwo kilkokrotne, majątku utratę cierpiał; dla niéj na cudzéj ziemi grób wreszcie miał znaleść; Wzór patryotów, Ozdobę nauk, Przykład cnót narodowych, sławnego u swoich i u obcych; przed kilką jeszcze dniami widzieliśmy go w tułaczéj naszéj gromadce, przewodniczącego obchodom pamiątek krajowych, zebraniom naukowym i dobroczynnym, pełnego, acz w wielkiéj już starości, wszystkich jeszcze śił ducha: wczoraj zwłoki jego przysypaliśmy ziemią! Pożegnał nas nagłą, lubo łagodną i dziwnie szczęśliwą śmiercią.

Opatrzność błogosławiąc jakiéj rodzinie, zachowuje jéj długo przy życiu starca, naczelnika, ojca, który jest jakoby widomym węzłem, widomą jednością całego plemienia; w którym wszyscy rodziny członkowie znają się, łączą, kochają; przez którego Bóg jest z nią, że tak powiem, jednym ciągiem; jest tężto błogosławieństwo Opatrzności dla narodu (oby je tylko czuć umiał!), gdy mu zostawia przezacnych i czcią powszechną na czoło jego wyniesionych starców, przewodników, ojców politycznych. Nie każdy naród i nie w każdéj bytu swego epoce, może podobnych mężów pokazać, mężów mówię, w których tak się skupia i wciela całe jego życie, iż stają się jakoby uosobionym narodem. Jednym z takich ojców, przez których Opatrzność błogosławi narodowi, takim wcielonym narodem, Człowiekiem-Polską, był przez dwie ostatnie ćwierci wieku Julian Ursyn Niemcewicz. Niezmierną, nieodżałowaną ponieśliśmy stratę!

Niemcewicz, jako polityczny i rodzinny wyobraziciel narodu, ustąpił przez śmierć miejsca innym; może nawet pod tym względem pamięć

jego, prawem tego zmiennego i znikomego świata, zacząć się kiedyś osłabiać i zacierać wśród nowych wypadków, położeń, i przy odgłosie nowych imion; wszakże trwalszą jeszcze zapewnił sobie sławę, i nic jéj w Polsce nigdy nie zgaśi, jako uczony, jako poeta i historyk. Zasługi pióra Juliana Niemcewicza nie są jeszcze należycie ocenione. Przyzna kiedyś potomność, że on jak zjednéj strony wyniósł i przechował z niknącéj przeszłości głos dawnéj Polski, tak z drugiéj wszystko, co w nowéj literaturze życie wziąść miało, pierwszy poruszył, zaczął, lub wskazał. Co go także między polskimi pisarzami odznaczać będzie, to rzadka wytrwałość i ustawiczność pracy. Pisał jeszcze na kilkanaście godzin przed zgonem, i gdy już czuć w członkach zaczynał zimno przychodzącéj śmierci. (1)

Obarczon ośmdziesięcią kilką laty i przytém smutkami tułactwa, przeczuwał sędziwy starzec od niejakiego czasu zbliżający się ostatni moment, i chociaż, prócz coraz bardziéj upadających nóg, nie zachodziła w zdrowiu jego żadna zmiana, obraz śmierci ciągle już przed sobą nosił; „już mię nic na tym świecie nie obchodzi,“ pisał 24. Marca b. r. do jednego z rodaków, którego względami swojemi zaszczycał; „nie mam przed oczyma, jak świat przyszły i śmierć... czuję się kończącym.“ W kilka tygodni póżniéj odbył spowiedź, naprzód u siebie, potém w kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption), i przystąpił w tymże kościele do Najświętszego stołu. Rzadziéj wyjeżdżał z domu, częściéj i w różne godziny dnia odwiedzał kościół; prócz Pisma ś., w którém od dawna codzień czytywał, czytał teraz także codzień *de Imitatione J. C.*, którą dostał w darze od spowiednika; zresztą nie było na nim znać najmniejszéj odmiany, nic, coby ostrzedz mogło, że tak prędko miał już zniknąć z ziemi. — 19. Maja wieczorem odwiedził jeszcze synowca, i wrócił do domu zdrów; nazajutrz, 20. rano, zapisał kilka słów w dzienniku, czytał i śniadał jak zwykle; od południa począł się skarżyć i kładł się momentami na kanapie, to na łóżku; dopiéro w wieczór koło siódméj posłał po doktora; przyjął też jeszcze wizytę dwóch przyjaciół; w nocy przystawiono mu pijawki, mówił jak najprzytomniéj; z rana 21go posłano znowu po doktora; około godziny dziewiątéj spytał się sam o niego; w kwadrans może doktor przyszedł: ręka kochanego starca, co przed chwilą jeszcze kładła często na czoło i usta znak krzyża świętego, już teraz stygła i martwiała, głos dobyć się nie mógł, oczy napróżno się śiliły raz jeszcze wznieść powiekę, już światło dzienne niemiało więcéj w nie zajrzeć; w kilka minut ustał i oddech bez żadnego jęknienia, w zupełnéj rysów twarzy i całego ciała spokojności... to była już śmierć! Gość straszny, wszystkich nas na końcu tego nędznego i tak krótkiego żywota czekający, przyszedł do łoża Patryarchy dziwnie łaskawy, łagodny i z całkiem zmienioną naturą; miłosierdzie boskie całą tu jego srogość złamało; przyszedł w postaci snu miłego po dniu spracowanym, uciszenia po wrzawie, wypoczynku po znoju, wytchnienia po męce! Zdaje się, że to umyślnie dla Niemcewicza napisał poprzednik jego Kochanowski te dwa wspaniałe wiersze:

> Nakoniec pełen wieku i przystojnéj chwały,
> Sam się prawie położył, jako kłos dojrzały.

Zostawił testament, jak najporządniéj zrobiony, z rozmaitemi zapisami, jakich po patryotyzmie jego, po miłości nauk i ludzi, zaszczyt ojczyznie czyniących, można się było spodziewać; w darach i pamiątkach niezapomniał oprócz krewnych i przyjaciół w Paryżu znajdujących się, także przyjaciół nieobecnych i dawnych sług, albo ich dzieci. Kazał się pochować o 4 lieux pod Paryżem, w Montmorency, gdzie niedawno spędzał parę lat w towarzystwie godnego siebie przyjaciela, dziś jednego z exekutorów testamentu, jenerała Kniaziewicza.

Pogrzeb odbył się wczoraj, 24. Maja. O godzinie 10. zrana przeprowadzono ciało z mieszkania Nieboszczyka, rue Marché d'Auguesseau No. 8., do kościoła de l'Assomption, wśród bardzo licznego zgromadzenia Polaków i cudzoziemców; po mszy żałobnéj udał się orszak zaraz do Montmorency. Pomimo odległości i gorącego dnia, wszyscy prawie współemigranci, w Paryżu zamieszkali, jechali lub szli przy trumnie; tych tylko chyba nie było, którym słabość, nieodbite obowiązki, brak zupełny kilku franków na pojazd, albo brak śił na dojście piechotą, przeszkodziły.

Nad grobem miał naprzód mowę książę Adam Czartoryski. Spodziewaliśmy się głos ten usłyszeć. Polska żalu swego nad stratą najstarszego i ukochanego syna, oraz czci dla jego imienia, nie mogła przez szlachetniejsze i godniejsze wyrażić usta. Znajome przymioty dostojnego mówcy, organ i ton pełen szlachetności i prawdy, język piękny i prosty, zacność myśli, wzniosłość uczucia, były i w téj chwili wyraźne, zakończenie modlitwą rzewne, wspaniałe, natchnione; w kilku miejscach głos mu pod łzami topniał i ginął; a lubo do końca z oczu ich nie puścił, znać jednak było przez cały ciąg mowy, że serce miał w płaczu; płacz ten popłynął także wokoło po twarzach wielu bardzo słuchaczy. Po księciu wystąpił przed trumnę czcigodny weteran, szanowny jenerał Karol Kniaziewicz. Samo jego pokazanie się, samo podniesienie głowy, dawno już białym włosem owianéj, nad otwartym grobem przyjaciela, z którym przez trzy prawie ćwierci stólecia najtkliwsza go przyjaźń łączyła, było już

(1) W wigilię zgonu zapisał w dzienniku, że mu zimno; zimna tego nie było w powietrzu, gdyż dzień był zupełnie ciepły.

niezmiernie wymowne. Odczytał krótkie swe przemówienie, głosem także słabszym nieco, bo wzruszonym. Następnie dali się słyszeć ksiądz Trepka i pan Antoni Gorecki, którego wiersz doskonale zadeklamowany, mocne na przytomnych sprawił wrażenie. *S. W.*

Paryż, 25. Maja 1841.

Głos jenerała Kniaziewicza.

Rodacy!

Zdało mi się, że nad tym dołem grobowym powinienem także przemówić. Miałbym już ten obowiązek jako dawny wojskowy, ponieważ Niemcewicz służył Ojczyznie także orężem, i na jednych ze mną polach niósł za nię życie; ale szczególniéj mam ten obowiązek jako osobisty przyjaciel, jako całego życia jego towarzysz. Przyjaźń, co nas łączyła, przeszła znami cały wiek nasz długi; zawiązaliśmy ją wpierwszéj młodości, dochowaliśmy, jak widzicie, do grobu. Nie dziwujcie się, żeśmy wniéj tak dotrwali: uczucie, którem ta przyjaźń szczególniéj żyła, byłoto główne serc polskich uczucie, miłość Ojczyzny; związek nasz na niéj oparty, łatwo mógł być trwały.

Zasług męża, któremu ostatnią chrześciańską posługę oddajemy, nieprzytaczam; wspomniał je dopiero głos wymowniejszy, i cała Polska o nich dobrze pamięta. Oby w niéj kwitnęła zawsze cnota oddawania sprawiedliwości ludziom, co przedewszystkiem dobra i chwały Ojczyzny szukają; co wszystkie swe zdolności i całe życie na usługę jéj poświęcili, ludziom podobnym Niemcewiczowi. Czcić mężów zasłużonych Ojczyznie, jestto czcić Ojczyznę, i tylko małe i nikczemne dusze wolą zazdrościć i czernić, niż kochać i wielbić.

Duchu! co niedawno jeszcze zwłoki, przed któremi stoimy, oświecałeś; któremu i własne cnoty i świętości religijne pewno niebo otworzyły, uproś nam, iżbyśmy z drogi, po któréj zszedłeś, tak jak ty, nie zboczyli do śmierci. Wytrwałość ta dla jednych znas nie może już być trudna, którym niedługo na ziemi być pozostaje; lecz wy szczególniéj wszyscy młodsi Rodacy, weźcie za przykład Niemcewicza. Podjąwszy dla Ojczyzny wcześnie boje, tułactwo, ubóstwo; dokochajcie ją, niestygnąc, do ostatniéj jak on starości.... Obyście, szczęśliwsi od nas, nie na obcéj ziemi miejsca sobie na grób szukali!

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Piękny maj w Montmorency zieleni się wkoło,
Wam widok Niemcewicza zwłok zasępił czoło.
Ah! bracia, czyż się smucić, cieszyć się przystało,
Że mąż Ojczyznie miły, tak dni skończył zchwałą.

O! Polsko, dziś twa wielka siewba się odbywa;
Ale przyjdzie radośny czas twojego żniwa.
Co dziś kopiesz po świecie wśród cichéj żałoby,
Będziesz z chlubą wskazywać synów twoich groby.

Ty miasto! wktórém Francya grobu mu użycza,
Naucz się ty wymawiać imię Niemcewicza:
Bo będą tu pielgrzymi, z Sławian pokolenia,
Trudnić cię pytaniami, gdzie miejsce spocznienia
Barda, co wiek Ojczyznie służąc nieszczęśliwéj,
W nową burzę z nią porwan już starzec sędziwy,
Jeszcze dziesięć tułactwa lat przebył wytrwale.
. . . .

Słowa, które miał powiedzieć Karol Niemcewicz nad grobem stryja.

Szanowni Rodacy!

Ani żałoba otaczająca mnie, ani zdolności moje, nie pozwalają mi przemówić do was z tą wzniosłością myśli, jakiéj uroczysty obrządek dzisiejszy wymaga. Słyszeliście wymowne głosy, które przemówiły do was; pozwólcież mi tylko ostatnie stryjowi memu złożyć pożegnanie.

Czcigodny cieniu! Niech cię Bóg prowadzi po zakrytéj przed nami drodze przeznaczeń do nagrody, jaką za wzorowe twe życie i wielkie cnoty obywatelskie oddawna zgotował dla ciebie. Osierocony, pogrążony w smutku i zalany łzami, żegnam cię na zawsze, niestety! Stryju mój kochany, możesz czytać dzisiaj w mém sercu, z jak czystego sumienia odwagą stanąć mogę nad grobem twoim, i śmiało powiedzieć: że nie skażę dobrego imienia, któreś mi w puściźnie zostawił; że wierny narodowi polskiemu, w biegu całego życia mego, znajdę się wszędzie i zawsze tam, gdzie święta sprawa niepodległości jego nakazywać będzie. Ty ją błogosław, a wielkie czyny, da Bóg, narodu naszego, wkrótce pocieszą cię w grobie.

Jeden z obecnych przy pogrzebie Amerykanów, pan Gibbs, chciał przemówić w imieniu swych współobywateli, u których pamięć Niemcewicza także w czci pozostaje. Po ostatniéj mowie polskiéj prędkie zaczęcie śpiewu kościelnego przeszkodziło temu. Pan Gibbs pragnie, aby Polacy wiedzieli przynajmniéj o jego intencyi; w tym celu złożył niniejszy głos w ręce jednego z naszych rodaków. Umieszczamy tu tłumaczenie z francuzkiego:

Panowie!

Szlachetny Polak, któremu ostatnią oddajemy posługę, ma prawo do współczucia wszystkich moich rodaków; jako obywatel amerykański, towarzysz Kościuszki i przyjaciel wolności, pewny jestem, że wyprzedzam i wyrażam ich życzenie, kiedy składam w ich i mojém imieniu hołd głębokiego uszanowania pamięci nieboszczyka.

Stały w swoich zasadach, wspaniałomyślny i niedbały o siebie w nadziejach szczęścia dla sprawy rodu ludzkiego, Niemcewicz, zasługuje na pochwały poczciwych każdego kraju ludzi.

Jego imię pomieszczone zostanie w rzędzie współrodaków moich, którzy są zaszczyceni nazwą dobrodziejów ludzkości.

Kukułka (Zazula).

Między ptakami, które zajęły najwięcéj wyobraźnią Słowian, a pamięć ich przechowano w pieśniach i powieściach ludu, kukułka, inaczéj zwana kukawką, pierwsze miejsce trzyma.

Ptak poetycki, ptak wróżby, ptak żałoby i boleści, od przedchrześciańskich wieków zostaje u ludu w jedném poważeniu: czas tak długi nieumniejszył kukułki znaczeniu; jedna i taż sama cześć ciągle ją otacza.

Na jéj głos hajduk (1) serbski spieszy w lasy i wąwozy, odzierać podróżnych i mordować Turków; (2) kmieć polski, ruski, czeski i Słowak dobywa z kalety i rachuje pieniądze; dorosły parobek z dziewką ulubioną, liczą odzew kukułki, by wywróżyć mogli, ile lat szczęśnie z sobą pożyją; we śnie nawet kukułka ma wielkie znaczenie.

Ptak więc, tak wiele zajmujący myśli Słowian, tyle zdobiący ich narodowe dumy, osobliwszy musiał mieć początek.

Staro-serbskie podanie naucza, że kukułka była panną ciągle płaczącą; brat rodzony, niemogąc znieść jéj łez bezustannych, przeklął w kukułkę. To podanie silne piętno wycisnęło na umyśle poetyckim Serbów, i jeszcze dotąd zachowującym czerstwość starożytną Słowian; albowiem każda niewiasta, któréj brat umarł, na odgłos kukułki, rzewliwie płacze, boleśnie zawodząc. (3)

W Polsce i na Rusi inne podanie rodzi pierwszą kukułkę.

W dawnych czasach żyła wielka i bogata księżna (kniahyni), która koniecznie chciała wydać swoją córkę młodą za starego pana. Młoda kniahyńka, jak ją Ruś nazywa, opierała się długo rozkazom matki, lecz gdy ją ani przekonać, ani ubłagać żadnym sposobem niemogła, zezwoliła na wszystko, i dzień ślubu naznaczony został. Zaledwie słonko zajaśniało, przygotowania się rozpoczęły na wielkim dworze, i młodą kniahyńkę przystrojono do ślubu; lecz jeszcze wianka nie miała, jeszcze druchny nie zanuciły pieśni, kładąc go na głowę dziewicy.

Już wszyscy w kościele (cerkwi) czekają, a niewidać panny młodéj; posełają, niemasz jéj w komnatach starego dworca. Biega sama po ogrodach księżna, i przy zmroku wieczora szuka, woła, prosi, błaga nadaremnie; głos tylko jakiś śmiejący rozlega się w około. „Kryj się więc na wieki!“ zawołała rozgniewana matka, „i na wieki się odzywaj!“

Niezadługo usłyszano dziwne chychotanie, a wkrótce *kuku* głos nowo utworzonego ptaka. Tak kniahyńka przemieniła się w kukułkę. — Pamiętna wszelak na ród, z którego pochodziła, zbyt dumna, aby miała sama robić gniazdo, a tém więcéj nudzić się dni kilkanaście na jajach; łapie przeto małego ptaka, i na jajach siedzieć mu każe. Sama doziera, ażeby starannie dopełniał włożonego nań obowiązku; a jeżeli w nim dostrzeże zuchwałą chęć ucieczki, przywiązuje go włosiem za nogę do gniazda.

I z tak wysokiego rodu pochodząc kukułka, nie tylko w wysiadywaniu jaj i usłaniu gniazda, cudzą wyręcza się pracą, w podróży nawet ma przy sobie małego ptaka, który jak wierny giermek żywność swéj pani niesie.

Do tego to podania o kukułce należy pieśń ruska, którą między najdawniejsze policzyć możemy.

* * *

Przyjechali swaty, a sroga matka, pomimo niechęci, wydaje córkę za mąż, i to jeszcze z nakazem, żeby przez siedm lat u niéj niebywała.

Dołe (4) moja, dołe, deż ty sia podiła?
Cy ty moja dołe, w mori utonuła;
Cyś dołe w ohni z horiła?

* * *

S' tyś w mori utonuła, prypłyń k' bereżenku,
Ałe jesły-ś dołe w ohni pohoriła,
Żalby mojomu serdenku!

* * *

Pryjehały swaty, do naszoj-i chaty,
Ta wże chot'iat' mene, mene mołodeńku,
Za neluba, za muż daty!

* * *

Mene maty dała, taj nakazywała,
Szoby ty u mene, moja ridna doniu
Czerez sim lit ne buwała!

Ale stęskniona córka ledwie po roku przybiera na siebie postać kukułki, leci do kalinowego gaju, blizko rodziméj chatki, i ztamtąd głos jéj żałobny dosięga serca nieczułéj wprzód matki.

Ja ne wyterpiła, za rik pryłetiła,
Perekieuuła-m sia, w sywu zazułeńku,
W kałynowym haju siła.

* * *

Jak wzieła kowaty, żałybno spiwaty,
Aż sia wziały k' zemli, lisy kałynowi,
Wid hołosu rozlihaty. —

Usłyszała sroga matka żałobne kukanie kukułki:

Wyjszła moja maty, stała na porozi,
Pryhadała sobi swoju ridnu doczku,
Obilały jeju słozy!

* * *

„Jesłyś moja doczka, proszu t'ia do chaty,
„Ałe jesłyś sywa ptaszka zazułeńka,
„Łety w zełeń lis kowaty.“

(Dokończenie nastąpi.)

---

(1) Rozbójnik.
(2) Bo ci, choć rozbójnicy, robią wyprawy na Turków.
(3) Zawodzić (tużit), jestto z płaczem ręce załamywać, opłakując śmierć swoich.

(4) Dola, szczęście, czy nieszczęście, raczéj przeznaczenie, wedle którego musi żyć człowiek na świecie. Jedno podanie Rusi wystawia dolę w postaci owcy białéj, którą widziano, jak przychodziła rano pod wieśniaka chatę, liżąc kamień przy progu będący.



Kukułka.

Wyprawa Augusta II. na Szwedów r. 1700.

(Dokończenie.)

Die 30. Julii. Cum oriente sole pokazali się Szwedzi, turmatim ku piechocie następuiący w koło, maiąc działek dwie, zatoczywszy te nad Dźwinę, usiłowali z nich most przerwać, ale kule nie donosiły, dwóch iednak kapitanów od piechot zabiły, iednemu nogę, drugiemu głowę urwały, sami zaś szwadronami pod same ostatnie zbliżywszy się piechoty, pewnieby ad experimentum przyszli byli, tylko, że im z armat czyniono awersyą, od których na pięćdziesiąt spadło z koni Tatarom na łup, których tu na téy stronie kilkudziesiąt było; tym czasem most naprawiwszy, przez ten cały dzień przeprawiała się kawalerya, faszyny z sobą na konie biorąc, na tamtą stronę do szańcu. Kiedy się często ku południowi Szwedzi przeszuszać poczęli, rozkazał król J. Mść wszystkim chorągwiom tatarskim przeprawić się przez most, y sam król J. Mść z niemi. Po południu sam król J. Mść komenderował tatarskie chorągwie, przydawszy kilku oficerów, aby zapenetrowali wszystkie chrusty, y na przeszkodzie będący nad Dźwiną folwark spalili. W chrustach napadłszy na podiazdy szwedzkie, potykali się z niemi in facie woyska y spędzili z chrustów, nawet pod same podpadaiąc szwadrony, do samego wieczora infestowali Szwedów z wielkim króla J. Mci. delektamentem, który od téy utarczki ledwo o troie stay z perspektywą subsistebat.

Szwedzi stabant immoti, co się zaś a lateribus pokazało, z dział rażono. W tych utarczkach tatarskich zginęło Szwedów kilku. Tatarski rotmistrz Kropiński, J. M. P. woiewody wileńskiego, postrzelony w udo, y towarzysz ieden, drugi zabity, pod trzecim koń postrzelony. Pan Muszter, rotmistrz J. M. P. woj. wileńskiego, zabiwszy Szweda, szwankował z konia, gdyby go towarzystwo, za poły porwawszy, nie unieśli. Inclinato sole ad ocasum, Szwedzi zamknęli się do lasów, nazaiutrz disparuerunt, poszli ku Rydze, zważywszy potentiam wojska saskiego, które przez całą noc w marszu stało. Król J. Mść zaś powrócił na drugą stronę do dworu książęcia kurlandzkiego na noc.

Die 31. król J. Mść tego dnia z rana kazał wyniść wszystkiéy infanteryi z okopów, zostawiwszy tylko ieden batalion, dla pilnowania mostu; uszykował tedy woysko król J. Mść we cztery kolony; dwie formowała infanterya, która maszerowała podłuż rzeki, przy każdym batalionie prowadząc dwa działa, a przodem szły wielkie; kawalerya constituebat dwie drugie; y szły doliną pod górami; drugą stroną rzeki prowadzone były wielkie działa, dla flankowania nieprzyiaciela, któregośmy attakować mieli. Porządkiem szło woysko ku nieprzyiacielowi, który stał obozem o wielką milę, przebywszy wprzód strugę Ignistą y ciasne mieysca, gdzie gdyby był nieprzyiaciel zatrzymał się, uczyniłby nam był trudność przeyścia. Król J. Mść przebywszy te invia locorum sam co prędzéy, rekognoskował sam osobą swoią situacyą obozu nieprzyiacielskiego, y iaką manierą uszykowali się byli do

batalii, uważaiąc także y sposobność mieysca, przez które miał iść ku nieprzyiacielowi.

Król J. Mść kazał Tatarom uderzyć na iednę straż nieprzyiacielską, która się nie zatrzymała, aż złączywszy się z drugą, po lewéy ręce będącą. Wyexaminowawszy tedy pan z wielką attencyą to, co chciał widzieć, dał ordynans trzem regimentom dragońskim, aby pewne pagórki opanowali, któreby po prawéy ręce nieprzyiacielskiéy y kawaleryi swoiéy, aby od ich lewego skrzydła toż uczyniła, lubo się widziały bydź niższemi, aby uprzedzić nieprzyiaciela, który zdał się chcieć te mieysca ocupare. Jak prędko zaś nieprzyiaciel obaczył, że woyska J. K. Mści też mieysca opanowały, kazał swoim contra maszerować, y retyrował ie w tył obozu swego na iednę górę, zostawiwszy obóz przed sobą.

Wszystka kawalerya króla J. Mci krom trzech regimentów dragońskich postawiona była w batalii, lewe skrzydło ku rzece, y musiała długo czekać na infanteryą, która nie mogła tak łacno ciasnych mieysc y strug przeyść, aby była weszła w pole między oboie skrzydła kawaleryi; trzeba było długiego czasu, dla uznania tego mieysca, którędy przeciw nieprzyiacielowi trzeba było iść. Była ta równina napełniona krzakami y błotem; po spadłym dżdżu kawalerya y artylerya miały wiele trudności do przeyścia onegoż. Mogło się iednak widzieć, że infanterya nieprzyiacielska retyrowała się w tył kawaleryi, y zmykała się na gościniec ku Rydze, działa także y bagaże tak dalece, że nie zostało tylko trzy bataliony, na ich prawym skrzydle przytknięte do rzeki.

Król J. Mść chcąc attakować nieprzyiaciela, niechciał drogiego czasu tracić, ile gdy iuż po szóstéy z południa było, kazał maszerować woysku swemu batalią we dwie linii; iak prędko lewe skrzydło o strzelenie z działa od nieprzyiacielskiego prawego skrzydła stanęło, poczęli retyrować się. Król J. Mść zaś chcąc ich zabawić, kazał skoczyć Tatarom, których wyparł nieprzyiaciel kawaleryą swoią, potym iednak z taką praecipitancyą retyrował się nieprzyiaciel, że niepodobna było naszemu lewemu skrzydłu dogonić go, które musiało kontentować się kilką strzeleniem z dział za niemi.

Król J. Mść, maiąc wielką chęć potkania się z nieprzyiacielem, posłał ordynans trzem regimentom dragońskim, króre był postawił na prawym skrzydle, maszerować, iako nayprędzéy bydź mogło; y lubo trudne przeyście było, przecież iednak nieprzeszkodziło im bynaymniéy exekucyi pańskiego ordynansu y z taką furyą natarli na naylepsze regimenty woyska szwedzkiego, że ich non obstante rigorosa resistencya złamali y wywrócili. Na lewym skrzydle postawili byli naylepszą swoię kawaleryą, rozumieiąc, że nasza potęga na prawym skrzydle znaydowała się, ale się omylili, bo nasze prawe skrzydło słabsze było o dwunastu szwadronów od lewego; nieprzyiacielskie zaś, na które dragonia nasza uderzyła była, waliły się na tych, którzy w tyle byli. Ustępowanie ich woyska podobne było do prawdziwéy ucieczki, bo infanterya piki, muszkiety rzucała, w ostatku trzewiki y suknie, aby tym sposobem leksza była do uciekania. W tym noc z gwałtownym deszczem nastąpiła, która im żywot dała.

Król J. Mść wielce nie kontent był, że ich tylko z obozu wygnał, y woysko ich rozproszył tak dalece, że gdzie tylko oko y strach nieść ich mogły, uciekali, a że nie cale ich zniósł. Zostawili nam nie mało różnych rzeczy, iako muszkietów, pik, chorągwi, namiotów y różnych innych broni, które były nasze trophaea. Uważaiąc zaś król J. Mść, aby się znowu nieskupili y nie przyszli go attakować, w nocy albo nadedniem uszykował woysko swoie w batalią, y zakrył prawe swoie skrzydło regimentem dragońskim y partyą znaczną granatyerów; sam zaś król J. Mść całą noc nie zsiadł z konia, lubo gwałtowny deszcz aż do dnia nie przestawał.

Die 1. Augusti woysko J. K. Mści ruszyło się barzo rano, chcąc nieprzyiaciela nadegnać y dokonać, ale go y widzieć nie mogło. Nawet y tatarskie chorągwie aż go pod samą nagnały Rygę. Uchodzących iednak po chrustach y przeprawach na kilkaset pobili y żywcem nabrali. Wszystkich rachuiąc pobitych na 400. Zywcem do Augustburgu odesłanych na 200; w woysku J. Mci króla mała szkoda, tylko dwóch kapitanów y dwunastu dragonii zginęło, Tatarów dwóch. Inni zaś znaczną zdobycz maią, koni po kilka i dobrych, bo pod samą Rygą uciekaiących do miasta przez półtora dnia brali; była y różna zdobycz. Niemiec żaden nie zdobył, bo w marszu przez wszystkie szedł czasy. Po południu tegoż dnia maszerowało woysko pod Jungferhof, alias panieński dwór, o milę małą od Rygi, w którym sam król J. Mść stanął. Woysko zaś położyło się in latenti koło niego planitie. Téy nocy nieprzyiaciel wszystkie koło miasta popaliwszy młyny, y ten kwatyer usiłował spalić, gdzie król J. Mść stoi, barzo do rezydencyi pańskiéy wygodny, w koło wodami oblany y obronny, gdybyśmy się trochę opóźnili; sam w dalszy kray ustąpił z pod Rygi z kawaleryą, infanteryą do miasta wpuściwszy, bramy kamieńmi y ziemią zawalali. Obozu odbiegli, in praedam zostawiwszy niektóre impedimenta y victualia, a naywięcéy owsów następuiącym komenderowanym niektórym regimentom y Tatarom.

Die 2. Augusti przeprawiwszy się przez most na rzece do Dźwiny od ieziora wpadaiącéy, most za sobą zrzucili, nad którym kilkudziesiąt Szwedów y oficerów kilku dostało się Tatarom, y oddani królowi J. Mści iedni, drudzy in defensione pobici.

Die 3. Augusti król J. Mść rano wstawszy,

wyiechał do woyska, które w obszerne pole, dobry maiące prospekt, do Rygi wyprowadziwszy, we dwie linie, na półmile dobre w szwadrony uszykował, we środku działa zasadziwszy. Dano tak z dział, iako y z ręczney strzelby po trzy razy ognia in triumphum nominis Augusti in Augusto, y że secundatum conatibus et progressibus J. K. Mci przez spędzenie woysk nieprzyiacielskich z pola; toż i w Koberszańcu J. M. P. Potocki in eundem uczynił applausum, z Rygi viceversa do Koberszańcu z dział bito.

Die 4. Augusti nil actum. Ku południowi przyszła wiadomość o Szwedach, że się na tamtę przeprawiać mieli stronę, in repressionem komenderowani granatyerowie, w batach przeprawili się także na tamtę stronę. Most z góry spuszczony Dźwiną, y czayki blaszane przypłynęły dziś, z których maią zaczynać most przez Dźwinę, która tu iest y głęboka y szeroka. Chłopów z Szawelszczyzny kilkaset przygnano do sypania szańców y róźney pod Rygą roboty. Król J. Mść w koło intendit opasać Rygę temi dniami, aby zewsząd nie miała komunikacyi.

Die 5. Augusti. Niżeli król J. Mść ruszył woysko z pod Jungferhof, sam z kilkudziesiąt kawaleryi na rekognoscienсyą miasta Rygi ieździł; widząc gubernator tamteczny, iż zbliża się woysko, kawaleryą y infanteryą, która ieszcze po ucieczce przeszłey nie weszła była, wprowadził do miasta; po tym rzęsisto z dział strzelać zaczął, tak, iż kilka koni pod temi zabito, którzy byli przy królu J. Mci.

Die 6. ejusdem ruszył król J. Mść z całym woyskiem, y zbliżył się ku miastu tak blisko, iż kwartyera J. K. Mci tylko iest o ćwierć mile od miasta. Już tedy woysko J. K. Mci opasało Rygę, że nikt na ląd wyniść niemoże. Wzięto przytym insułę Latzaverholm, z którey dobrze do miasta szturmować może.

Die 7. kaprowie posunęli się byli pod kwartyerę J. K. Mci, y poczęli ognia dawać, lecz od armat J. K. Mci są spędzeni, nec amplias comparent.

Die 8. most między Jungferhof a teraźnieyszą kwartyerą J. K. Mci zaczęto stawiać, aby armata wielka mogła przezeń bydź przeprowadzona, gdyż bez niey trudno zaczynać szturm do Rygi, albo rzucanie bombów.

Die 9. wrócili się commissarii, którzy za rozpędzonymi Szwedami chodzili, eum referunt, którzy y to przydaią, że tam spodziewaią się dziesiątka tysięcy woyska szwedzkiego.

Wersal.

(Dalszy ciąg.)

Salon, nazwę Marengo noszący, najpiękniejszy z tego wydziału, na osobną zasługuje wzmiankę. Dwa tylko obrazy, dwie główne ściany jego osłaniają całkiem. Jeden przedstawia przejście wojsk francuzkich przez śniegi góry Śgo Bernarda, drugi bitwę pod Marengo. Na przeciwnéj stronie między oknami umieszczono portret Napoleona, zaszczyt pęzla Dawida, dzieło godne swéj sławy. Jestto ten, w którym, podług rozkazu cesarza, przedstawiono go spokojnym na rozhukanym koniu (*calme sur un cheval fougueux*). We wzroku i brwi zgięciu, cała Jowiszowska potęga pana świata oddana.

Prócz wielu pięknych w tym salonie ozdób, ogromne serwskiéj porcelany wazony, odznaczają się dokładnością swych rzymskich kształtów, jak i wykończeniem malarskiém.

Te obrazy, meble, wazony, co tyle się tam przyczyniają do uzupełnienia historycznego zajęcia, do oddania ducha czasu w najdrobniejszych objawiającego się rzeczach, wszystko to w gabinetach, fabrykach i składach z cesarstwa pozostałe, dało tylko przeniesienia pracę.

Lubo przeciwnoległą do tegoż wydziału należy policzyć salę marszałków (*la salle des maréchaux*). Tam wizerunki wszystkich francuzkich dowódzców, począwszy od czasów, gdy ich jeszcze konetabl (*connétables*) zwano, aż do teraźniejszych, chronologicznym porządkiem umieszczone. Brak niektórych zastąpiony laurowym wieńcem. W środku wieńca zapisane imie, nazwisko, data i miejsce urodzenia i zejścia, oraz znaczniejsze czyny życia, w miejscu rysów, w pamięci pozostają. Między niemi portret księcia Józefa Poniatowskiego, acz niewielkiéj wartości, ani podobieństwa, godnie zajmuje swe miejsce.

Po przeglądzie téj części muzeum, każdy daléj postępuje z nadzieją, że w ten sposób przejrzy, a może nauczy się, każdą z osobna odznaczającą się epokę w dziejach Francyi. Ze smutkiem albowiem wkrótce spostrzega, że cały porządek, cała nić chronologiczna, z końcem galeryi marszałków się urywa. (1)

Zaraz później następuje sala królów, pełna ich wizerunków. Tam Henryk III. z podziwieniem na Ludwika świętego patrzy; Henryk IV. obok Ludwika XI., a Ludwik XIII. między Filipem pięknym i Karolem Martelem zawieszony. Karol X. tylko i jego rodzina wszędzie zapomniana; ale może i ich pora nadejdzie. W naszych czasach nietylko dynastye, ale i obrazy, jakby meteory do porządku solarnego należące, po kolei znikają z oczu, i znów powracają. Wszakże za restauracyi wszystkie pamiątki cesarstwa, teraz muzeum zdobiące, pod stósami kursu, wiecznéj zagładzie przeznaczone były.

Przy królach zaczyna się zbiór widoków Paryża i Wersalu, od najdawniejszych czasów, wszystkie tych miejsc postępy oddający. Wszy-

(1) Teraz urządzają salę krucyat; jeszcze jéj nie widziałam, gdyż dokończoną dotąd nie jest.

stko to wodnemi farbami, bez najmniejszego talentu robione, bardzo nędznie się wydaje.

Wszedłszy na pierwsze piętro, już tylko sam nieład historyczny zadziwia. Zdaje się czasem, że jakiś przyjęto system, lecz ten się znowu niebawnie przerywa. Na drugiém i trzeciém widać oczywiście, że starano się jedynie ściany malowidłami pokryć. Jednostajność tylko ram wązkich na pierwszém piętrze, węższych na drugiém, wąziuteczkich na trzeciém, harmonią i porządek objawiają. Tam nietylko pełno portretów kobiet zupełnie w historyi nieznanych, lecz mnóstwo ludzi obcych Francyi, i żadnym stósunkiem z jéj historyą niepołączonych. Widać tam między innemi portret syna Piotra Wielkiego i innych północnych książąt. Gdyby nie ogólnie znana rządność króla Filipa, możnaby mniemać, że tylko docześnie nagromadził te płótna, ani w historyi, ani w malarstwie niezdolne zwrócić niczyjéj uwagi. Lecz niepodobna przypuścić, żeby dla chwilowego kaprysu, na koszt tylu ram już zastósowanych do miejsca swego, miał się narażić.

Ozdoby tych wyższych galeryi nienoszą żadnéj właściwéj cechy, żadnéj epoki charakteryzować niemogą.

Na pierwszém piętrze w niektórych salach dają się widzieć lamperye od dołu marmurowe; sąto reszty rozpoczętych za Ludwika XVIII. reparacyi. Na drugiém wszystko olejno malowane, w naśladowaniu dębowego słoju. Po mniejszych domach w Paryżu drzwi i schody w taki sposób lakierować zwykli; ciemny bowiem kolor naśladowanego drzewa, obiecuje trwałość, nieprędko się smoląc, lecz nieodznacza się bynajmniéj elegancyą i przyciemnia pokój kilku podobnemi drzwiami przecięty. Trzecie piętro, jeszcze mniéj pochlebne sprawia wrażenie. Wszystkie bowiem lamperye, jak i w innych tam galeryach, na półtora łokcia wysokie, tak, że dolne obrazy na nich się opierają, naśladują niby żyły czerwonego marmuru. Niebyłoby to może tak brzydkie, gdyby mniéj przypominało wszystkie szynkownie paryzkie; ale w Paryżu niema ani jednego winiarza, ani rzeźnika, którego okienice i cały front inaczéjby był pomalowany. O cóżby powiedział Ludwik XIV., gdyby widział swój Wersal, podobnem znieważony podobieństwem!

W galeryach, rzeźbie poświęconych, stoją posągi i sarkofagi. Między pierwszemi dzieło dłuta księżnéj Maryi würtembergskiéj, córki króla, ogólną zwraca uwagę; a mimo, że wielu zarzuca zbytnią rubaszność w postaci natchnionéj dziewicy, posąg ten jednak niezaprzeczone ma piękności; wystawia on Joannę d'Arc, w kolosalnéj wielkości. Szkoda, że i w rzeźbach nie wszędzie trzymano się tego porządku, jakiego w podobnym zbiorze wymagaćby można.

Co zaś kunsztu się tycze, o ten w całém wersalskiém muzeum jak najmniéj się troszczono. Na pięćdziesięciu ramach zaledwo się znajdą jedne, przed któremi się zatrzyma artysta, i to z pomiędzy dzieł dawniejszych. O teraźniejszych, prócz kilku Schefferów, Schnetzów, a mniéj jeszcze Wernetów, prawie niewarto wspominać; znaczna ich część, mianowicie bitwy, wodnemi farbami na arkuszowym papierze wykonywane, niemogą swym podrzędnym rodzajem i karlemi wymiary, wielkości przeznaczenia odpowiedzieć. Inne, lubo olejne, nieprzyczyniają się wszakże do sławy wieku. Lecz odmienne przyczyny, też same, cośmy w cesarskich galeryach spostrzegli, sprowadzą tu skutki.

Tam obwiniać jedynie należy błąd smaku, błąd szkoły, na którą wionął duch czasu. Jéj naczelnik Dawid, jeden z gorliwszych uczestników rewolucyi, przesiąkły Brutusowemi prawidłami, mając do tego przed oczami boginie w Rzymie niegdyś czczone, w wozach tryumfalnych także niby rzymskich po ulicach Paryża wożone, niemógł tak raptownie wyobraźni swojéj do pojęć i kształtów innych nagiąć. Wreszcie w téj porze mody kobiet, ozdoby pokoi, słowem, wszystko musiało owę Rzeczpospolitą za wzór wziętą przypominać; wszystko w rycerskim kroju, z przysadnością dawnych aktorów w klasycznych tragedyach przyjętą, musiało się przedstawiać oku. Gdy teraz nasz wiek, jak bez nazwy, tak bez formy, żadną wymagalnością niezawadzi zapewne kunsztownemu popędu. Każdy w kierunku własnego natchnienia wzniesie swój polot: i wznosi go... lecz niestety, nie w miarę gieniuszu, ale w miarę wyrachowanych korzyści... nie podług usposobienia, tylko podług ilości obiecanych franków.... I w ten dopiero, w ten jedynie sposób, artysta mimo wiedzy objawia ducha czasu.

(Koniec nastąpi.)
